



## PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 39.

Rok 1922, WARSZAWA, 23 września

Rok LV

Z cyklu: „MOJE DZIECIŃSTWO”.

### GŁOSY ROKU.

*Na wiosnę klekoty bocianie  
Przez kraj dzieciństwa mego biegły,  
Topniały śniegi, znikaly sanie,  
Wsie całe tonęły w błocie...  
Nagle po słocie  
Bocianów sznury!  
Więc radość nieopisana —  
Badało się od rana,  
Czy tam u góry  
Na stodole  
Bocian o koralowej nodze straż już trzyma  
Czy już naprawdę umarła zima!*

*A w lecie — żab rechotanie  
Jak z bajki fantastyczny chór —  
Nieznanych melodji sznur...  
Na schodach, na balkonie  
Tak ciepło... idą róż wonie,  
A żaby kumkają w stawie...  
Po całodzienniej zabawie  
Tak prędko się zasypiało,  
Kumkanie żab kołysało  
Jak dawniej — nianiek piosenki.*

*Jesienią — skrobały myszy...  
Noc. Cicho. Nikt nie posłyszysz...  
Z nory na łów się wybiega...  
Ostrożnie! Świeca się pali!  
Jeszczeby może złapali,  
Może złowroga zasadzka  
Czai się?... skrzypi posadzka...  
Bezpieczniej przeczekać troszkę  
Aż niania skończy cerować białą dziecinną  
[pończoszkę.*

*Na cieniu rusza się ręka,  
Więc myszka bardzo się lęka...  
Cicho, cichutko ucieka...  
Mignęła szarość futerka,  
Dwa oczka, jak dwa lusterka  
I tren długiego ogonka —  
Jesienią skrobały myszy  
I w piecu trzaskało drzewo,  
Czasem chłostane ulewą  
Okiennic skrzydła jęczały,  
A czasem i ogród cały  
W wichurze jęczał jak ranny...*

*W zimie — puszysty szmer sanny,  
Z daleka — furkot kołowrotka  
I bajek sto: Ta, gdzie sierotka  
Kopciuszek, bardzo nieszczęśliwa  
Lecz piękna staje się królewną  
Bo jej pomaga dobra wróżka  
I nie nakłada już fartuszka  
Do kuchni — ale na bal jedzie  
Karetą — co harbuzem rosła  
I ta, gdzie kot pomaga w biedzie,  
I ta, gdzie suknie z skóry osła  
Królewna jedna piękna miała...*

*Zimą — furczenie kołowrotka,  
Dzieciństwo całe — snucie z motka  
Zaczarowanych złotych nici —  
Nożyce życia je przecięły...  
Czasami serce jedną chwyci.*

Zofja Rościszewska.



## Słów kilka o dydaktyce współczesnej

Wszystkie matki, których dzieci uczęszają do szkół, interesują się sprawami szkolnictwa. Te zwłaszcza, którym udało się umieścić dzieci w dobrej szkole, zwrócili pewnie uwagę na nowe metody nauczania, nieznanne im dotąd rodzaje prac dziecięcych i nowego typu podręczniki. Rzeczywiście wymagania dydaktyki współczesnej różnią się od wymagań z lat dawnych. Na zmianę tę złożyło się przyczyn wiele. Niemalą rolę odegrała tu nauka psychologii.

Ostatnie dziesiątki ubiegłych lat przyniosły nam intensywny rozwój psychologii doświadczalnej, nauki, która bada i opisuje nasze życie wewnętrzne, psychiczne: a więc nasze postrzeganie (czyli czucia zmysłowe, najprostsze elementy psychiczne) wytworzenie wyobrażeń i pojęć o rzeczach postrzeganych, uwagę, pamięć, rozumowanie i t. d.

Badano, w jakich warunkach człowiek najlepiej postrzega, jakich trzeba warunków, aby z postrzeżeń tych wytworzył wyobrażenie i pojęcie, kiedy i wskutek czego występuje intensywna uwaga, jak długo trwać może, jakie warunki sprzyjają działaniu pamięci, jakie zaś działanie to osłabiają, jakie typy rozumowania, jakiego rodzaju zainteresowania i popędy występują u ludzi różnego wieku i środowisk, jak wpływa zainteresowanie na inne zjawiska psychiczne. Jak wielkie mogą być różnice między np. pamięcią i uwagą poszczególnych ludzi, czy mogą one rozwijać się lub zanikać u tego samego osobnika.

Oto garść zagadnień, opracowanych przez psychologię doświadczalną.

Kogóż mogą kwestje te obchodzić bardziej, niż nauczycieli? Przecież celem pracy jest, aby dzieci nabrały wyobrażeń i pojęć o rzeczach, które są przedmiotem nauki, w czasie lekcji wymagają od dzieci uwagi, żądają, aby rozumowały lub uczyły się na pamięć. I chyba każdy, choćby nie słyszał o psychologii, zwrócić musiał uwagę na to, o ile zainteresowanie i wrodzone popędy dzieci ułatwiają mu lub utrudniają pracę w szkole.

Wobec tego, że psychologia te właśnie zjawiska badała, musieli się nauczyciele zastanowić, czy praca ich w szkole zgodna jest z pracami psychologicznymi.

Cóż mówi nam psychologia o zjawiskach interesujących nas przy nauczaniu. Mówi nam, że, aby dziecko mogło mieć o przedmiocie wyobrażenie, a potem pojęcie musi go naprzód zmysłami postrzegać. Postrzeżenia te mogą być wzrokowe, słuchowe, dotykowe i dotykowo-ruchowe (gdy doświadczamy przy pomocy ruchu kształt badany).

Postrzeżenia te wymagają pewnych koniecznych warunków zewnętrznych np. przy postrzeganiu wzrokowym: dziecko może widzieć przedmiot dokładnie tylko z pewnej odległości; jeżeli przedmiot za mały lub odległość za wielka, postrzeżenie jest niemożliwe. Do wytworzenia się wyobrażeń

nie wystarcza zwykle postrzeganie zapomocą jednego zmysłu, zwłaszcza przy postrzeganiu wzrokowym koniecznym jest prawie zawsze postrzeganie dotykowo-ruchowe.

Np. chcemy, aby dzieci zdobyły pojęcie o pszczołach. Trzeba na to, aby pszczołę w czasie lekcji widziały (spostreżenia wzrokowe), dotknęły jej cienkich skrzydełek i włochatego odwłoku, (postrz. dot.) wreszcie narysowały, choćby schematycznie wyróżniające się części ciała i kończyny, (cz. dot. ruch.). Potrzebna nam zatem będzie przy lekcji ilość okazów wystarczająca, aby wszystkie dzieci mogły jej się dobrze przyjrzeć, albo duży kolorowy obrazek pszczoły wielokrotnie zwiększonej, a w takim razie choć jeden okaz naturalny. (Do! dalszych wiadomości, które chcemy, aby dzieci zdobyły, potrzebne będą nam kwiaty, z których dzieci pyłek ścierać będą, model ula, rami, wosk, miód w różnej formie Dalej wyobrażenie utrwali się jeszcze, jeżeli dzieci swoje spostrzeżenia obecne, dawne obserwacje i wnioski wyrażą własnymi słowami. A więc opowiedzą, jak wygląda pszczoła, jakie ma części ciała, ile nóg, skrzydeł, gdzie mieszka, co robi i t. d.

Cóż mówi nam psychologia o uwadze i pamięci?

Rozróżnia uwagę mimowolną i przymuszoną, względnie dowolną. Mimowolną uwagę wywołuje w człowieku lub dziecku każdy przedmiot interesujący. Trwa ona tak długo jak i zainteresowanie. Człowiek może jednak uważać, choć nie ma zainteresowania, zdobywa się wtedy na uwagę dowolną. Podtrzymanie uwagi dowolnej jest nieustannym wysiłkiem. Skoro sam przedmiot nie może tu być bodźcem, wywołującym i podtrzymującym uwagę, muszą wystąpić inne bodźce psychologiczne. Np. robotnik lub urzędnik może odrabiać uważnie nudną robotę ze względu na zapłatę, lub z poczucia obowiązku.

Dziecko w szkole może się zmusić do uważania, choć przedmiot go nie interesuje, z obawy przed karą. Zdaje się, że trudno jest o dziecko, któreby wysiłek ten wykonywało w głębokim przekonaniu, że choć lekcja jest nudna, to jednak przyniesie mu korzyść.

Rozumiała to dobrze dawna pedagogia. Przyznała ona jawnie, że szkoła przeciwna jest naturalnym chęciom dziecka, że praca w szkole ma być nieustannym przymusem i wysiłkiem, to też dawała bodźca, któreby wysiłek ten podtrzymywały w formie nagród i kar. Dziś widzimy często w szkołach, jak trudne i męczące jest nauczanie tego typu, że wymaga od dzieci ciągłej dowolnej uwagi, nieustającego wysiłku, zaś pod względem wychowawczym skasowano kary i nagrody, idąc za prądem czasów nowych. Widzimy z tego, że system nauczania i wychowania powinny pozostać w jaknajściślejszym związku.

Co do pamięci, to przechowuje ona najlepiej wyobrażenia wprowadzone zapomocą różnych dróg zmysłowych, utrwalone przez różnorodne zastosowania, nawiązane

do wyobrażeń już posiadanych. Poza to ważne jest dla nauczyciela istnienie pamięci różnego typu: wzrokowej, słuchowej, ruchowej i ogromne różnice indywidualne wśród osobników, u których przeważa ta lub inna forma pamięci.

Najważniejszym jednak faktem dla nauczyciela, jest stwierdzenie, że i działalność pamięci jest w wysokim stopniu wzmocniona, gdy istnieje zainteresowanie. A więc postrzeganie, uwaga, pamięć i rozumowanie — wszystkie te zjawiska konieczne w czasie nauki, występują w największym swem natężeniu tylko łącznie z zainteresowaniem.

O zainteresowanie dzieci lekcją musi się zatem przedewszystkiem starać nauczyciel.

Cóż powiedzieć nam może psychologia o zainteresowaniach dziecięcych? Mówi, że dziecko do lat 10 i wyżej, interesuje się tem, co może zobaczyć, dotknąć, chętnie opowiada o tem, co widzi, a chętniej jeszcze rysuje. Ma silny popęd nie tylko do rysunku, ale wogóle do pracy ręcznej. Z własnej woli chętnie wycina, układa, ustawia, klei, wogóle spełnia chętnie najróżniejsze czynności, ma naturalną tendencję używania wszystkich swoich zmysłów i mięśni. Tendencje te w wieku przedszkolnym są pięknie wyzyskane dla celu rozwijania i kształcenia dziecka w systemie Froebela i Montessouli. W szkole natomiast dziecko jest nieraz traktowane tak jakby w 7-mym roku życia przeszło gwałtowną metamorfozę i miało największą skłonność i zamiłowanie wyłączne do siedzenia w ławce, słuchania i powtarzania.

Tymczasem w rzeczywistości dzieje się inaczej. Jeżeli nie zużytkujemy naturalnych popędów dziecka dla celów nauczania, musimy z popędami temi toczyć walkę zawziętą w czasie lekcji.

Np. każemy dziecku siedzieć i biernie słuchać, musimy zwalczyć w nim naturalną tendencję do ruchu i działania, która objawia się w ten sposób, że dzieci kręcą się w ławkach, rozmawiają, bazgrzą na kartkach, rzną scyzorykiem ławkę, wyracają kałamarz. Jeżeli jednak zastosujemy przy lekcji rysunek lub wycinanie — to naturalne tendencje do ruchu i działania, dzieci staną się odrazu największym sprzymierzeńcem nauczycieli. Różnorodność czynności (w szkolnym języku mówiąc ćwiczeń) jest też warunkiem podtrzymującym zainteresowanie. A więc oglądanie, dotykanie, rysowanie, mówienie, dzięki temu, że występują kolejno, mogą być przez dzieci wykonywane z zainteresowaniem. Gdyby tylko jedna z tych czynności wypełniała całą lekcję, choćby nią było ulubione rysowanie — byłyby to jednak gorsze warunki dla zainteresowania.

Wreszcie mówi nam jeszcze psychologia, że dziecko interesuje się tem, co pozostaje w bliskim, związku z jego własną osobą, co łączy się z osobistymi przeżyciami, zwłaszcza aktualnymi.

Jeżeli więc pogadanka o pszczołach powiązana jest z wycieczką do ogrodu, gdzie dzieci widziały pszczoły siedzące na kwia-



tach, to na zainteresowanie tym tematem liczyć można napewno.

A teraz wyobraźmy sobie lekcję o pszczole w zimie, bez okazów (lub przy pomocy jednego obrazka. naturalnej wielkości), lekcję, w czasie której nauczycielka sama o pszczole opowiada lub też bezskutecznie pyta dzieci o postrzeżenia, których uczynić one nie mogły, gdyż nie miały do tego odpowiednich warunków fizycznych, lekcje bez rysunku, bez różnorodności ćwiczeń.

Czy lekcja ta odpowiada z punktu widzenia psychologicznego warunkom, w których mogą się wytworzyć wyobrażenia, czy uwzględnia zainteresowania i naturalne popydy dziecka. Czy stwarza warunki korzystne dla wystąpienia uwagi, pamięci, rozumowania?

Jakie bodźce psychologiczne mogą utrzymać w tych warunkach uwagę i spokój w klasie.

Streszczając to, co mówiliśmy wyżej, dojdziemy do następujących danych: psychologia wymaga, aby przedmiot, o którym

uczymy, interesował dzieci, aby mogły go postrzegać jaknajlepiej, im więcej zmysłów będzie przytem użytych, tem lepiej, wreszcie aby postrzeżenia te utrwaliły za pomocą jakiejś czynności (czynnością tą może być rysunek, wycinanie, modelowanie, czasem opis ustny lub piśmienny, naśladowanie ruchu, inscenizacja), różnorodność ćwiczeń zastosowanych jest jeszcze jednym czynnikiem wzmacniającym.

W wyższych klasach odpowiednikiem ćwiczeń przytoczonych będą prace tego rodzaju jak: samodzielne referaty, rysunki zastosowane przy nauce przyrody, samodzielnie prowadzone przez uczniów obserwacje nad hodowanymi w szkole lub w domu roślinami i zwierzętami, kolekcje przyrodnicze i t. p.

Prócz zagadnień związanych z badaniem rozumowania, pamięci, uwagi, zainteresowań, o których już wspominałam, ważnymi mogą być dla nauczyciela wyniki badań psychologicznych nad różnymi typami umysłowymi i uczuciami. Zapoznanie się z temi pracami może być niejedno-

nych czasach, były one zarazem tajnymi szkołkami, w których początkową naukę podawano dzieciom w ojczystym języku i budzono w nich samowiedzę narodową.

A w wieczornych godzinach, w tychże szkołkach — ochronach, dorośli analfabeci zaspakajali głód nauki, którego na innej drodze i we właściwym czasie zaspokoić nie mogli.

Przy ochronie również powstał związek biblioteki parafjalnej, liczącej już dziś przeszło 1000 książek. Istnieje też księgarnia, gdzie, oprócz podręczników szkolnych jest duży wybór beletrystyki i dzieł naukowych.

I stał się niemal cud. W dziesięć lat po rozpoczęciu pracy oświatowej, w parafji liczba analfabetów z 88 spadła do 27, a wśród młodzieży do 8 procent!

Ksiądz proboszcz rozumiał wybornie, że ludowi potrzebna jest niemniej i wiedza zawodowa i, w tym samym niemal czasie co pierwszą ochronę, bo w 1906 r. uruchomił w Liskowie, trzy ulepszone ręczne warsztaty tkackie, których liczba w latach przedwojennych doszła już do 36. Wyrabiano na nich miesięcznie przeszło 20 tysięcy łokci płótna, sukna i kortu, które znajdowały zbyt nie tylko [na miejscu i w Wielkopolsce, ale i w Rosji. Powstał również w 1912 roku przemysł zabawkarstwa i wróżył świetny rozwój. Niestety zawierucha wojenna zniszczyła tak dobrze zapowiadające się dzieło.

Dopiero w Marcu 1920 r. już w odrodzonej i wolnej od wroga Ojczyźnie, wznowiono pracę i przy pomocy Ministerstwa Oświecenia, otworzono kursa rękodzielnicze dla dziewcząt, na których kształcą je w tkactwie, kilimkarstwie, koronkarstwie, guzikarstwie szyciu i kroju; wkrótce zostaną wprowadzone drzewne działy; introligatorstwo i koszykarstwo. Dla chłopców, w liczbie 40, istnieje szkoła zabawkarstwa a od niedawna również i ślusarsko-mechaniczna.

krotnie pomocą przy trudnym zadaniu połączenia nauki zbiorowej z indywidualnymi potrzebami poszczególnych uczniów.

Najważniejszą jednak korzyścią, którą daje nauczycielowi wykształcenie psychologiczne, jest zamiłowanie do pilnej obserwacji dzieci. Obserwacje te wpływać muszą na sposób nauczania i wychowywania, który stosuje nauczyciel.

Wytwarza się tu stosunek podobny, jak ogrodnika do hodowanych kwiatów. Jakże pilnie bada on ich rozwój! Uważa, jak reagują na podnieci zewnętrzne i stosuje do tego swe postępowanie; jedne wystawia na słońce, inne w wodzie wprost zatapia. I nigdy nie gniewa się na roślinę, która więdnie, schnie, lub krzywo rośnie, lecz bada przyczyny, stara się usunąć warunki, które wywołały ten ujemny stan rzeczy.

Czy nie zyskałyby na tem i dzieci, gdyby rozwojem ich kierował taki właśnie ogrodnik-wychowawca?

Anna Oderfeldówna.

## Droga do odrodzenia Polski

WIEŚ LISKÓW w ZIEMI KALISKIEJ.

W kraju tak pod względem oświatowym i gospodarczym zacofanym, jak nasz i tak pozbawionym inicjatywy, ducha organizacji i szerszego rozmachu — istnieje oaza, coś jakby zadatek ziemi obiecanej, jakby świetlany przykład, przyświecający zdala gminom i parafiom, wioskom i poszczególnym ich mieszkańcom, jest w Ziemi Kaliskiej Lisków.

Ta tysiąc mieszkańców licząca wieś, a sześć tysięcy licząca parafja będą po wsze czasy świadczyły o tem, co mogą zdziałać i energia, pomysłowość, organizacyjne zdolności i poświęcenie jednego człowieka, gdy go ożywia wysoki ideał miłości Boga i Ojczyzny

„Królewski szczerp Piastowy”, jak go zwie pieśniarka Roty, śnać tylko pot zebrał działacza takiego jak Ks. Bliziński, skoro pod jego rządami i ofiarnem kierownictwem potrafił dokonać tego wszystkiego, o czem z tak dumną skromnością mówi „Krótki opis instytucji kulturalno-społecznych w Liskowie”.

W roku 1900 w parafji tej — jak niestety w większości naszych parafji do dnia dzisiejszego, liczba analfabetów wynosiła 87%. Ks. Proboszcz, w którego pieczy znajdowała się parafja Liskowska, uznał walkę z ciemnotą za najpierwszy swój obowiązek i za radykalne lekarstwo przeciw złu, jakiego ciemnota ta jest źródłem.

Gdzie rząd zaborczy o potrzeby oświatowe się nie troszczył, tam społeczeństwo samo bronić się musiało. O tem, jak świadomie i celowo rząd moskiewski utrzymywał lud nasz w analfabetyzmie, wiemy aż nadto dobrze. Ks. Bliziński już w 1905 roku do walki z nim wystąpił, powołując do życia ochronę w Liskowie, a następnie 8 innych ochron w obrębie swojej parafji. A w onych, piętnem niewoli jeszcze znaczo-

Bezpośrednio przed wojną, bo w 1913 z ofiar, przeważnie większych właścicieli ziemskich, oraz Centralnego Towarzystwa Rolniczego, zbudowano w Liskowie szkołę mleczarsko-hodowlaną, która obecnie zamienia się w szkołę rolniczą o 1½ rocznym kursie z zakresu rolnictwa, chowu bydła, trzody, drobiu i mleczarstwa.

Przy szkole jest 30 morgów ziemi i ogród i istnieje internat dla 30 uczniów.

Nie na tem jednak koniec. Parafja, w której wśród młodzieży liczba analfabetów spadła do 8 procent, zapragnęła szerszej oświaty i już w 1918 r. podczas okupacji niemieckiej założono w Liskowie gimnazjum typu humanistycznego, imienia Piotra Skargi.

Szkoła liczyła do 200 uczniów z których 2/3 byli dziećmi włościan. W braku żeńskiej szkoły w pobliżu, na usilne żądanie rodziców, przyjmowano do młodszych klas również dziewczynki.

Rzecz godna zaznaczenia. Szkoła początkowa znalazła pomieszczenie w byłej karczynie, obecnie posiada własny, specjalnie na jej użytek, kosztem 30 milionów wzniesiony gmach z elektrycznym oświetleniem, kanalizacją i wodociągami. W szkole jest internat dla 50 uczniów.

Deficyt szkoły w 2/3 pokrywa ministerstwo oświecenia, w jednej trzeciej instytucje kulturalno-społeczne w Liskowie, o których będzie mowa niżej.

Na skutek życzenia sejmiku Kaliskiego gimnazjum zostało zamienione na Państwowe seminarjum nauczycielskie.

To wszystko dzieje się w parafji liczącej 6000 mieszkańców!

Ta jedna strona działalności, to budowanie fundamentów. Ale wznosi się i sam gmach i mury sięgają już wysoko. Niezrównany kierownik nie zapomniał o niczem.

(d. c. n.)

Wukiy.



# Rapsod o Smętku i Pomorzu

(Z POWODU „WIATRU OD MORZA”  
STEFANA ŻEROMSKIEGO).

Geneza tego ostatniego dzieła wielkiego pisarza prosta jest, jak maszt owej gałony, na której Jan z Kolna miał odpłynąć w nieznaną odmętą morską.

Zawiera się w tytule. Zaiste książkę tę wykołysał wiatr od morza, wyhołubiły wspomnienia, zaczerpnięte z kronik pomorskich, wypiastowały podania i przypowieści w dżdżyste dnie po chatkach kaszubskich wysłuchane, wypieścił krzepki pocałunek morza, oblicza i dusze na brąz spalający, rytm wewnętrzny podał jej łoskot fali, niestrudzenie bijącej o jałowe wybrzeża.

Tak powstała książka, rwana na strzępy, jak skała, w którą nabój dynamitu zatknęto.

Rozsadził jej ramy i pierwotne założenie wiecznie niespokojny duch mistrza.

Wieszcz zamierzchłych dziejów Pomorza, Homer-opowiadacz, bajczarz kurnych checz i zamków strzelistych wziął się za bary z pieśniarzem Smętka-szatana, tocząc z nim walkę śmiertelną.

Na wszystkich kartach tej książki jesteśmy świadkami tych zapasów krwawych epika z lirykiem, zmagania się dwóch sił wrogich w duszy samego poety, którego Szatan-Smętek wywiódł na skałę wysoką, ukazując mu niezmiernie dziedzińce tajników ducha ludzkiego, odmętów pasji, głębin zwątpienia, otchłani namiętności i rozpacz.

Poeta uległ pokusie. Liryk smutku postawił zwycięską stopę na piersi prostodusznego opowiadacza zdarzeń. Rozchyliła się tajemnicza zasłona twórczości i ujrzeliśmy prawdziwe tragiczne oblicze tego, który szukał drogi dla ludzi bezdomnych, przy padał zgorzałymi ustami do świętych a gorzkich Popiołów, topił straszny odwet miłości w Wiernej Rzece, potępiał i rozgrzeszał w Dziejach Grzechu, wołał rozpaczliwie o radość w Urodzie Życia, napróżno chciał nawracać Judasza, napróżno uczył świętej Charitas tych, których serce zakamieniało w złości, albowiem dusza jego postokroć urzeczona była czarnymi źrenicami Smętka-przewoźnika.

Ale pójdźmy za nurtem powieści. Wśród jej fal wzburzonych odnajdziemy zwierciadło, w którym się oblicze duchowe czytelnika snadnie przejrzeć może.

Oto obraz pierwszy. Drużyny Rörika lądują na wybrzeżu pomorskim. Nienawiść wre w ich piersiach, nienawiść kipi w pieśni skalda młodego, z której najeżdźcy pili „samo nigdy nienasycone pragnienie widoku wiekuistej walki człowieka z człowiekiem”. Po walce wróża słowiańskiego z czarodziejem waregskim, zakończonej śmiercią obydwu zapaśników Rörik podstępnie i zdradziecko rzuca swe hufce na grod kaszubski. „Mieliz morscy rycerze, których dzień upływał wśród boju, a sen wśród gromu i błyskawic, których jedynym zajęciem była żegluga, wojna i rabunek,

dochować wiary prostakom, zgarbionym w pracy około zasiewów, doglądania żniwa i omłotu prosa, zabiegów około zbiórki jagód, orzechów i grzybów, otrząsania po lesie dzikich jabłek i gruszek, warzenia potrawy z tłuczonego owsa i leśnego miodu, podbierania jaj przelotnego ptactwa i łowienia ryby”.

Tu mamy klucz odwiecznego stosunku rasy germańskiej do szczepu słowiańskiego: pogarda, nienawiść, wiarołomstwo. Stosunek ten do dziś dnia nie uległ zmianie...

Obraz drugi. Zagłębiamy się w puszcze Kaszubską za przewodem czarnego łowcy, poznajemy jej tajemnice, bogactwa i uroki, jesteśmy pod czarem Smętka, który odtąd staje się właściwym i głównym, choć tylko drugoplanowo osadzonym bohaterem opowieści.

On to trzcinowemi strzałami wypłasza wściekłego odyńca ze świętego jeziora, aby ukazaniem się swoim przepowiadał długie i straszliwe wojny.

On to, jako rybak młodociany na swej krypie prostaczej przeprowadza trzech wędrowców: Wojtecha, zwanego Adalbertem, Radima, zwanego Gaudentym i kleryka Boguszę, zwanego Benedyktem. Rozmowa o „prawie”, jaką podstępnie wszczyna Smętek z Wojciechem, cały łańcuch myśli, wspominań, zwątpień, jakie zdradziecko zadzierzga w duszy świętego, wreszcie uwodzenie jego serca zapomocą melodji, słyszanej we śnie, składają się na pełen dziwnego uroku obraz kuszenia.

Zwłaszcza ten sen muzyczny... „A gdy najgłębszy sen związał ich powieki, posłyszysz w sobie biskup niewymowną melodię...

„...Chwile dawne, w czasie zamierzchłe zaginione i do cna przepadłe w niepamięci, stawały się dzisiejszemi, o sile wyrazistości stokroć większej niż ją wówczas posiadały. Uczucia pogubione w dzieciństwie i w młodości... w obczyźnie dalekiej, ...dagoniły i go teraz oto odnalazły...

Szukanie wieczne szukanie. Nieustanne, nieustanne szukanie...

...Zaniósł się wyżej, wyżej trójdzwięk wioli. Pytał się, jak głos człowieczy vox humana, jak nieubłagany inkwizytor.

— Wędrowcze, cóż masz w ręku? Cóżże osiągnął? Podróżniku, szukający niebios na ziemi, czyżes je znalazł?

Upadła przed tym głosem boleść steranego człowieka, skarżąc się w porażce swojej:

— Nic nie mam, o okrutniku! Nagi jestem i zewsząd wygnany. Nie mogłem na na ziemi odszukać Boga. Więc już chcę odejść do Boga w niebie”.

To wewnętrzne załamanie się świętego w przeddzień męczeństwa, przerowadzone jest z rzadką, nawet u Żeromskiego, finezją i rozmysłem. Wszystkie uroki stylu, całą giętkość i perwersyjność posłusznej sobie mowy rozwinął w subtelnie wypieszczonej obrazach kuszenia.

Zato krótkie, męskie, mocne i zwarte, jak uderzenia miecza, są słowa o męczeństwie.

„Rzeczywistością stał się sen życia całego.

Wojciech stał się Chrystusem, wiszącym na krzyżu.

Usłyszał głos.

— Nie bój się!

— Daj mi być Tobą samym, Ty bądź samą Mną.

O zwie się święte echo.

— Amen.

W tłumie miotającym grudy ziemi i piasek, apostoł dojrzał oczy Smętka przewoźnika.

Zrozumiał. Oczy tamtego napełniła niepewność, rozczarowanie, smęt, albowiem nie było to jego zwycięstwo”.

Zrozumiał... I my zrozumieliśmy także. Trzeba samemu w głębinach duszy własnej stoczyć wielokrotnie krwawą walkę ze Smętkiem, aby tak odczuć i rozwikłać tajemnice świętości.

Zachodzi zmiana w scenach naszego widzenia. Oślepienie zdradzieckiego Zbigniewa Włodzisławowicza, sprowadzenie Zakonu Krzyżowego, rzeź na rynku gdańskim w r. 1308, nawiasem mówiąc — obraz tak epicki, że aż holenderskie malarstwo rodzajowe przypominający, targi wielkiego mistrza z Waldemarom Askańczykiem o kupno Pomorza, na tło ciche i sielskie dworu kaszubskiego rzucone, zwycięstwo Kazimierzowe nad zastępami krzyżackimi, czyny i marzenia Jana z Kolna, sławnego żeglarza, genialne rzuty myślowe Mikołaja Kopernika, nocleg Fryderyka Drugiego w chacie kaszubskiej, generał Dąbrowski pod Gdańskiem, pławienie czarownicy w Chałupach na Helu, — oto fragmenty luźno tylko, imieniem Pomorza i postacią Smętka związane, Smętka, co długo przyczajony, to jako wieszcz z lirą ukaże oblicze swe niesamowite, to będzie psocił w ciałach opełtańców, aż go brat Iwo egzorcyzmami skutecznie wypędzi, to melancholją i zwątpieniem oplatać pocznie dusze mocarne żeglarza i astronoma, jako niegdyś ze świętym Wojciechem czynił, to wreszcie cały Zakon Krzyżacki w sidła grzechu pojmie, lub oman rzuci na spokojną wieś kaszubską, pastwiącą się bezmyślnie nad mniemaną czarownicą.

To jest przeszłość. Wypowiedziała swoje słowo i odeszła. Zatrzasnęły się za nią głucho wrzeczadze spokojnego osądu i wspomnienia. Kładziemy rękę na sercu żywo tętniącej terazniejszości.

Wielka wojna! Jakiem echem odbije się o wybrzeża pomorskie? Echem odwiecznej pieśni o miłości i śmierci. Ballada o dzikim kochaniu hrabiego Ottona von Arffberg-Dusemer i Teresy wdowy po jego bracie, miłości, poczętej na grobie bohater-sko poległego męża i brata. Atawizm wikinga i bersekiera, który na niezastygłej mogile każe rozkwitać kwiatom grzechu, miota torpedy na statki nieprzyjacielskie z tem samem drgnieniem rozkoszy, z jakim junacy Rörika dławili ciche plemię słowiańskie.



M. H. SZPYRKÓWNA.

## GWIAZDY i DOLARY.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone  
Copyright by M. H. Szpyrkówna.

(9)

Prawa emigracyjne mają dużo do uzupełnienia, aby mogły stanowić naprawdę ochronę jadących. Tymczasem ludzie dobrej woli dopomagają ich niedomaganiom, uzupełniając ich braki, jak się da. A może życzymy sobie mieć adres jej stowarzyszenia? Proszę bardzo, oto jest! Malutka kartka, miejsca nie zabierze, a w podróży zawsze się taka informacja przydać może. Albo gdyby nam mogła być w czemś użyteczną? Ona najchętniej! Może adres pensjonatu? Kościoła? Szpitala? Muzeum? Okręty? Pociągi? Może coś innego, czego narazie przewidzieć nie umie?

Nie potrzebujemy jednak nic, i pelerynka odchodzi, uprowadzając ze sobą błędną owieczkę emigracyjną. Kiwa nam długo i przyjaźnie głową i suchą, małą rączką wiewa na dowidzenia. Wyglądają zabawnie razem—nasza sportowa i szykowna angielska, smukła jak topólka, z żółtym neserem w ręce, a przy niej sucha figurka, na której wyszarzana peleryna wisi, jak skrzydła nietoperza, nad prunelowymi zchodzonemi bucikami skrętnie drepcących nóg. Patrzymy za nią w zamyśleniu. Społeczniczka! Ten wieczny popiołek rodu kobiecego, czarna robotnica w gronie świetnych sióstr! Dla niej niedostępne są wielkoświatowe uczty życia i z pewnością żaden królewicz z bajki nie oszaleje z zachwyty nad jej trzewikiem, gdyby jej nawet który spadł z utrudzonych nóg. A jednak... Jeśli życie jest macochą, a współtowarzyszki — kobiety — złemi siostrami; to jest przecież, musi być przecież gdzieś na świecie lub też za światem ta matka, która codzienne, mozolne przesypywanie popiołu, ażeby zeń wybrać ziarnka maku — widzi i liczy? Która złoży kiedyś wszystkie te ziarnka na jakiejś wielkiej, ogromnej szali sprawiedliwości—ziarnka, nikłe pozorem, a wazkie miłością, poświęceniem i żmudną, cichą, niewidzialną pracą kobiety społeczniczki?...

Około czwartej na okręcie ma miejsce słynne „fire o'clock tea“ herbatka popołudniowa. Miejsce nie obowiązuje: roznoszą ją wszędzie, po salonach, pokładach, czytelnich bilardach i leżakach. Natomiast szanujący się pasażerowie schodzą się na herbatkę do ogrodu zimowego. Jest to miejsce na najwyższym piętrze, osłone, słoneczne od masy światła i promieni, a cieniście od masy krzewów i roślin, które nadają, oszklonej sali miano ogrodu. Po tem rozrzucone są zaciszne kąciki fotelikowe i kanapkowe ze stolikami, parawanikami, lampkami i innymi rozkoszami, oraz niezgłębionej objętości i miękkości bidermajery dla samotników, polujących na stanowisko odrębne a wygodne. W głębi gra orkiestra, przez oszklone ściany błękitnieje morze, fotele są wymarzone, herbata (black or yellow? czarna czy żółta? stałe pytanie w Ameryce) dobra, keksy znakomite—siedzi się, je się, pije się, rozmawia się, patrzy się... Co za amalgamat ras, twarzy i narooowości! Okręt, to istne cudowne panoptikum świata.

A propos ras, spostrzegamy, że jada z nami japończycy, i to nie byle jacy, tylko grube ryby dyplomatyczne! Nie noszą bynajmniej kimona, ale widzi się ich jakoś mimo to po japońsku. Milczą, trzymają się osobno od wszystkich, są poważni i mają to do siebie, że z chwilą, kiedy się przyłapie ich na patrzeniu, robią oczy szklane, tak, jakby patrzyli w przestrzeń. Interesują nas szalenie i część niewieścia naszej grupy manewruje póty, aż panowie się wreszcie jakoś zapoznają z synami Słońca i zaczynają się sobie wzajemnie kłaniać. Szczytem naszych marzeń jest sfotografować się z japończykami. Fotografja z prawdziwymi japońskimi japończykami. Ta fascynująca. Ale jak to zrobić? I czy japończyk wogóle, wie, co to jest aparat fotograficzny?

O kazuje się jednak, że wie, i nawet ma sam aparat. Ogarnia nas szal radości. Tłumaczymy na migi, żeby się zdjąć razem. Japończycy się strasznie cieszą i biegną po resztę swoich towarzyszy, my to samo. Schodzimy się wszyscy w oranżerji i wciąż na migi, namiętnie dyskutujemy pozy i miejsce. W końcu siadamy wszyscy na fotelach po europejsku, i japończyk nas zdejmuję, potem zaś kucamy na dywan po japońsku i zdejmuję nas jeden z naszych panów. Wszyscy jesteśmy strasznie zadowoleni. Japończycy nadto dają nam japońskie pocztówki z kwiatami wiśni i wulkanem Fudzi Jama, oraz japońskie monety ze smokiem. Rewanżujemy się im narodowemi Marysiami przy studni i krakowskiem weselem, oświadczamy sobie masę uprzejmości, zapraszamy się wzajemnie do Japonji i do Polski, i to tak wyczerpuje nasze zasoby konwersacyjne, że mamy siebie zupełnie dosyć, aż do zobaczenia się w oznaczonych krajach ojczystych. Japończycy, uwiecznieni na kartach, zatracają urok niedoścignionego egzotyizmu, toteż rzucają się zachłannie na nieznane jeszcze typy.

Typy są obfite i tem ciekawsze, że absolutnie nie możemy wykombinować do jakiej sfery społecznej należą. Stroje się nie godzą z zachowaniem, zachowanie, — z powierzchnością. Szczególnie przykuwa naszą uwagę grupa, stale werendująca razem w najzaciszniejszym kątku. Wchodzi w nią jedno, ale zato niezmiernie plugawe indywiduum męskie i trzy kobiety, niczem trzy anioły na francuskich obcasach i w szmince. Właściwie, trzy wyglądają na anioły conajwyżej z gatunku hurys w rajy Mahometa, zaś ów jedyny on jest tak ohydny, grubo nosy, haczykowany, sprośnie rozpląnięty ormianninem z ociekającymi oliwą oczami i czerwoną gębą, że jednogłośnie określamy tę grupę jako handlarza żywym towarem, wiozącego trzy ofiary do San Francisco. Nie możemy sobie wyobrazić, co te strojne, wytworne i jedna w drugą śliczne kobiety mają wspólnego ze swym hakonosym i maślnowzrokiem impressario, i snujemy na ten temat szalone dramaty. Niestety wyglądają na najlepszą komitwę, a czasem nawet spo-

sobem wschodnim siadają na dywanie, z opalonym eunuchem w środku.

Pozatem cichą udawką pasażerów, małym a kaśliwym insektem, którego nadto nie podobna przysypać perskim proszkiem, było pewne rozkoszne dziecko amerykańskie, które oby już pozostało w swojej ojczyźnie nim dorosnie. Ach, cóż to było za niezdrawe zadowolenie, patrzeć, jak pastwi się nad kimś innym, i co za skryta panika, by się nie stać samemu ofiarą! Rozkoszne dzidzi miało przetrąconą narazie nogę, bo chciało keniecznie zaraz w porcie skakać z mostku, zamiast schodzić, i dokonało swego. Skutkiem tego było na czas jakiś unieszkodliwione, natomiast jednak matka kazała je wynosić codziennie na pokład, i to w różnych porach dnia na różne pokłady, tak, że niepodobna było przewidzieć, gdzie się w szpony małego potwora wpadnie. Baliśmy się go wszyscy strasznie, ale przyznawaliśmy, że rola bezstronnego słuchacza była dość interesująca.

Dziecko — był to chłopczek — przede wszystkim długo i uważnie wypatrywało ofiarę, kierując się nieomylnie w stronę najbliższych. Znalazłszy, wydawało radosny wykrzyk, głosem młodego, lecz wrzaskliwego pawiana i zaczynało dialog prowadzony napozór z matką, lecz w którego ogniu nieszczęsna ofiara piekła się, jak kurczę na roźnie.

— Mamusiul... wrzeszczało chłopiętko, wybijając zdrową nogą takt po głowie murzyna, który mu lokował obandażowaną kończynę w sposób odpowiedni—Mamusiu, czy ta pani w liliowym to ma także perukę jak ty, czy jej rośnie na własnym? Co mamusiu?

Biedna matka gubiła w zmieszaniu kłębki od swojej roboty i cichym głosem błagała jedynaka, by mówił mniej głośno, zaś pani w lila czerwienija się z gniewu jak ówkiła, z czem jej było niezmiernie malowniczo. Rozkoszna dziecina tymczasem upatrywała sobie nową ofiarę.

— Żółty sweterek, hallo! Hallo! Żółty sweterek! Jak pani ma na imię? Kunegunda?

Dziewica z żółtą twarzą i w swetrze widocznie pod kolor, uśmiecha się, tym dziwnym sposobem, co to jednej strony jest trochę jak uśmiech, a z drugiej—trochę jak fluksja i mówi najśłodszy głosem, ile że audytorjum werendujących jest liczne i ciekawe.

— Kunegunda? Cóż znowu, mój chłopczyku! Dlaczego tak myślisz?

Bo myśmy mieli taką służącą, jeszcze przedtem, jak wyjechaliśmy z domu! Była podobną do pani i żółta, jak szafranowa bułka, Czy pani lubi szafranowe bułki?

Dziewica pewno w tej chwili lubi małe dzieci na surowo w musztardowym sosie, ale bardzo się śmieje i prawie aż się krztusi. Szczęściem chłopczyk zdążył wykraść z koszyka matce duży kłębek bawełny i rzucić go w wodę przez siatkę pokładu, z czego ogromnie się cieszy, bo nitkę trzyma w ręce.

(d. c. n.).



## KSIĘGA UMARŁYCH

Uczucie przygnębienia i smutku rosło we mnie i potężniało w miarę, jak dostrzegalem, że ten człowiek nawet wobec śmierci nie uchylił czoła przed wielkością.

— Żyłeś? Umrzesz, kochanku. Wszystko jedno, jak żyłeś, źle, czy dobrze. Orałżeś ziemię, czy tylko własny mózg, czyś jedno i drugie zostawił odłogiem,—rachunek się wyrówna. Kto mi zaręczy, że gdybym całe życie siał jęczmień i koniczynę, paraliż nie tknąłby mię tak samo? A nie paraliż, to skleroza, a nie skleroza, to inny rak, czy choroba pęcherza... Śmierć, jak dobry chirurg, ma pełną szafkę narzędzi dla dokonania swojej niezawodnej operacji.

W ostatnich dniach życia stryj Karol wiele rozprawiał na ten temat; wogóle mówił dużo, monologował bez przerwy, jakby chcąc wykorzystać możliwość wydawania głosu. Codziennie witał mię przyjaznym uśmiechem, rzucając niedbale:

— Jeszcze się maszynka kręci. Żal mi cię, doprawdy, mój biedny Jerzy.

Któregoś dnia, przyjrawszy mi się bacznie, zauważył:

— Wyglądasz, jak Piotrowin. Czyżbyś miał chętkę w moim zastępstwie położyć się do trumny? Niestety, mój drogi, są formalności, których człowiek dokonać musi osobiście. Do tych zaliczyć należy własną śmierć.

Czasem urozmaicał powitalne słowa:

— Nietylko żyję, ale czuję się lepiej. Cobyś powiedział, mój chłopcze, gdybym ci taki urządził kawał i powegetował jeszcze, powiedzmy, latek dwadzieścia? Nie patrz tak oburzonym wzrokiem... Wiem, że jesteś sentymentalny i gotówes na dowód szczerzego przywiązania, — przywiązać się sznurkiem do mego fotela.

Pewnego dnia, gdy rano, jak zwykle przyszedłem do lecznicy, pielęgniarka stryja zatrzymała mię w korytarzu.

— Skończone, — rzekła, — wuj pański umarł tej nocy...

A gdy stałem, jak przykuty, do miejsca, zdając się nie rozumieć tych kilku po francusku wypowiedzianych słów, dodała ze szczerem współczuciem:

— Atak przyszedł niespodziewanie. Agonja trwała tak krótko, że nie mogliśmy nawet zawiadomić pana. Chory stracił przytomność i nawet niczego nie zażądał. Umarł o trzeciej. Zdaje się, że prawie nie cierpiał.

Tak się skończyła „Comedia della vita“ stryja Karola. Pochowałem go, nie bez trudności formalistycznych, na cmentarzu Père Lachaise, ponieważ gromy wojny, zbierające się nad Europą, nie pozwoliły na eksportację ciała do kraju.

W kilka dni później rozszalała się już nawałnica europejska na dobre. Rosja wypowiedziała wojnę Austrii, Niemcy posłały ultimatum Rosji... Miałem drogę powrotną prawie że odciętą. Pozostawała północ: Norwegja, Szwecja, Finlandja. Tamtędy mo-

głem się jeszcze bez trudności przedostać do cichej wsi, gdzie wujaszek Klemens doglądał zapewne zwózki pszenicy, a niedaleko, o miedzę, panna Olesia, polewając swe grządki o zmierzchu, musiała myśleć z zadziwieniem:

— Wojna? Mój Boże, i poco? Dlaczego?

X.

Boża Wola, 10 września 1914 r.

Kochany Jurku!

Piszę ten list, jakby na wiatr. Bóg raczej widzieć, jakim sposobem ten świstek papieru dojdzie rąk twoich, przebiegłszy całą Europę. Nigdy nie miałem wielkiego zaufania do poczty, a jeszcze teraz, w czasach wojennych! Ale cóż robić? Muszę się z tobą podzielić wiadomościami, co tu u nas słychać. Ano, Bogu najwyższemu dzięki, żyjemy wszyscy i nawet napozór niewiele się w naszym życiu zmieniło. Urodzaje były piękne, wszystko sprzątnięte z pola wczas. Teraz kopimy kartofle. Dwanaście fornałek pracuje przy orce od świtu do nocy, bo kto wie, czy wszystkie konie zdolam przez zimę utrzymać. Już się tu przewiadywał jeden i drugi oddział; rekwirują na prawo i lewo. Zwłaszcza twoja hunterka w oczy kole panów oficerów. Zapewne wiesz, żeśmy tu niebardzo daleko frontu. Raz wraz zajeżdża do dworu szwadronik, zakwateruje się na noc, kwitki za owies i siano zostawi i rusza dalej. Chowam te kwitki dla ciebie, może się kiedy co za to wyłuska od rządu?

Mój Jurku! Już-to jak grom uderzyła we mnie wiadomość, zawarta w twoim liście, który przyszedł popstrzony pieczętkami wszystkich krajów, istne dziw! Więc umarł stryj Karol? Świeć Panie nad jego duszą. Wieczny mu odpoczynek. Spodziewałem się trochę, ale mi bardzo przykro... Zaczny to był człowiek, choć dziwak i w głowie miał nieco przewrócone wielkim światem, Europą niby, fanaberjami. Ale szlachetny to był i prawy charakter. Dużo dobrego pokryjomu ludziom robił, to i Karolina nieboszczka zawsze mówiła. Ja tam nie znałem go, anim do niego specjalną czuł sympatję, ale mi teraz smutno pomyśleć, że znowu jeden z mojego pokolenia podążył na Tamten Świat. Gdybym miał po nim pamiątkę jaką, przeszłaby do Księgi Umarłych...

Et, dajmy temu pokój. Zasmuciła mię również inna wiadomość z twego listu: że się z powrotem do kraju nie wybierasz. Gnatowscy, którzy nad morze, do Zoppot wybrali się, wrócili już przez Sztokholm. Czemu ty tak nie zrobisz, mój chłopcze? Powiada Gnatowski, że droga była ciężka, niech Bóg zachowa. Niemcy gbury, rzeczy poginęły, ale teraz przynajmniej zadowolony, że znów na własne śmiecie powrócił. Co ty tam będziesz zagranicą robił? Końca wojny chcesz doczekać? Daj nam Boże jaknajrychlej wszystkim. Sobie życzę pociachu, bym chociaż twego powrotu dożył. Już ja nie młodzik, Jurku. Śmierć kiwa na mnie, palcem grozi, przypomina, że siedemdziesiąt lat na barkach noszę. To nie ba-

gatelka! Powtarzam sobie: wszystko w ręku Boga, ale takbym cię chciał przed śmiercią uściskać, mój chłopcze drogi! Nie mogę cię namawiać. Rób, jak uważasz, siedź sobie w tym Paryżu, czy gdzieindziej, ale pomyśl, czy nie byłoby lepiej przyjechać, jak ci Gnatowscy, przez Sztokholm? Wszędzie dobrze, w domu najlepiej, powiada przysłowie. A gdzież ci dom, jak nie tutaj? Był czas, że zwątpiłem o tobie. Myślałem, ot, szalała, obcych mądrości się nałykała, poszwędała się po cudzych krajach, to i o swoim kątku zapomniała. Tak myślałem, ale po tych paru tygodniach, cośmy tu razem spędzili, pocieszyłem się wielce. Już, już byłby z ciebie zawołany gospodarz, tylko pracy trochę, doświadczenia. W niejednym gotówbym ci jeszcze dopomóc, chociaż mi zdrowie już nie dopisuje, jak ongi. Nie choruję, ale cherlam. Już nie to co, dawniej, nie to... Ot, parę lat temu naprzykład: przyjdzie jesień, to reumatyzm o sobie przypomni, pucharatana noga dokuczać zacznie... Ale niech wiatr ziemię przesusza, a słońeczko przygrzeje, ba, nawet w mróz, byle sucho, mogłem przepędzić w polu cały dzień. Teraz i latem zastrzyka: to pod łopatką, to w ramieniu, to w tej nodze nieszczęsnej, którą mi przestrelili pięćdziesiąt temu lat...

Żuż mi Olesia kamasze z psiej wełny sama zrobiła szydełkiem, a i to niebardzo pomaga. Starość nie radość...

Wspomniałem Olesię, to ci jeszcze dodam, że i ona, biedaczka, bardzo posmutniała po twoim liście... Dałem przeczytać, bobym spokoju nie miał, zagadywała raz po raz.. Muszę ci teraz przyznać, że się przed Olesią troszeczkę wygadałem o fotografii, którą odemnie świsnęłaś. Nie pogniewasz się Jurku, co? Chyba między wami trochę się sprawy wyjaśniły, prawda? Już ja mam oko i nie darmo uważałem, że coś często do Rosianki zaglądasz! Ciągnęło cię do Olesi, nieprawda? I słusznie. Najlepiej byś zrobił, gdybyś przyjechał, oświadczył się, wziął ślub jaknajprędzej. Do wojska cię nie wezmą, boś jedynak. Osiadłbyś w Bożej Woli z Olesią, a jabym doczekał na stare lata pociechy chociaż i z przyszywanych wnucząt...

Postarzałem na dobre, bo mi się łyzy pod powiekami na samą myśl o tem kręca...

Gdybyś ty widział, jaką Olesia miała minę, kiedy wspomniałem o tej fotografii! Zacerwieniła się dziewczyna — i ani be, ani me! Uśmiełem się, jak nie pamiętam i teraz często żarciki z niej stroję, aby to serduszko wybadać. Kiedyś, powiadam ci, myślałem, że między nami do zwady dojdzie:

— Nie uwierzyłabym, — powiada do mnie Olesia, — że pana Klemensa takie się figle trzymają, to nieładnie! Ja o niczem ani myślę, a pan Klemens żartuje sobie i może jeszcze z siostrzeńcem do spółki...

I prawie łyzy miała w oczach.

Nie gniewaj się na starego, ale nie mogłem wytrzymać i powiedziałem, co myślę o tobie i o niej. Dziewczyna piekła raki, chmurzyła się i znowu uśmiechała z tej mojej gadaniny. (d. c. n.)



## Z Polski i ze świata.

P. Naczelnik Państwa powrócił z Rumunii, gdzie był gościem króla Ferdynanda. Naczelnikowi Państwa towarzyszył minister spr. Zagranicznych Narutowicz.

Przy tej sposobności zacieśniły się jeszcze węzły ścisłej przyjaźni i przyziera między Polską a Rumunją, która jest zdecydowana bronić sprawy wschodniej Małopolski jak swojej własnej. W sprawie neutralności Cieśnin, oba kraje są zupełnie jednomyślne i zamierzają energicznie jej bronić.

Sojusz z Rumunją w niczem nie narusza solidarności jej z Małą Ententą.

D. 19 zebrał się na ostatnią sesję Sejm Ustawodawczy. Na porządku dziennym obrad znajduje się ustawa Samorządu wojewódzkiego dla Wschodniej Małopolski, uzupełniająca ustawę o wykonaniu reformy rolnej i sprawa budowy portu w Gdyni.

Na licznych wiecach, które odbyły się we Lwowie w niedzielę, uchwalono protesty przeciw projektom Samorządu dla Małopolski Wschodniej.

Komitet delegacji żydowskich złożył w Lidze Narodów protest przeciw projektowi samorządu w Małopolsce, który przewiduje dwie kurje: polską i ukraińską, pomijając żydowską.

W sprawie pomocy dla półmilionu emigrantów, pragnących wrócić z Niemiec do kraju, toczą się konferencje międzyministerjalne, narazie bez rezultatu, z powodu braku odpowiednich kredytów.

Dziennikarze Jugo Słowiańscy, po zwiedzeniu Warszawy, udali się do Łodzi, a z tamąd na Śląsk. Przedstawiciele władz, społeczeństwa i prasy wszędzie gościnnie podejmowali gości słowiańskich.

Na Ukrainie władze sowieckie zamknęły 54 szkoły polskie wyższego typu i 370 niższego i na ich miejsce wprowadzają szkoły rządowe, wychowujące dzieci w rosyjskim duchu komunistycznym. Zamknięto również przytulki, ochrony i szkoły gospodarcze dla dziewcząt.

Do Warszawy przybyła Szwajcarska misja gospodarcza w celu nawiązania stosunków z naszymi sferami handlowo-przemysłowymi.

Targi wschodnie, które cieszyły się wielkim powodzeniem, zamknięto 15 b. m. Za same bilety wejścia wpłynęło około 50 milionów.

Do Marsylii przybyła garść uchodźców polskich z Dalekiego Wschodu. Dziesiątki tysięcy rodaków naszych tuła się jeszcze po Syberji, dążąc do przystani Oceanu Spokojnego i cierpiąc najwyższą nędzę.

Pod przewodnictwem marszałka Trąmpczyńskiego i generała Hallera powstał w Warszawie komitet aprowizacyjny dla Górnego Śląska.

26 września rozpocznie się zebranie Rady Głównej Centralnego Towarzystwa Rolniczego.

W niedzielę rano odleciało z Warszawy piętnaście samolotów w celu dokonania lotu okrężnego. Jest to pierwszy występ sportowy lotnictwa polskiego. Rezultaty jeszcze nie są wiadome.

Do Warszawy przybyły cztery wojskowe samoloty estońskie, które już zwiedziły Poznań i Toruń i wybierają się do Lublina celem zwiedzenia naszej fabryki aeroplanów.

Warszawa gościła w swoich murach liczną wycieczkę młodzieży szkolnej francuskiej, która pod wodzą nauczycieli, na zaproszenie rządu naszego, przybyła do Polski na kilkutygodniowy pobyt. Przyjmowana entuzjastycznie przez całe społeczeństwo, a z wyróżniającą uprzejmością przez władze, młodzież francuska odjechała do Lwowa, zadzierzgnąwszy węzły serdecznego koleżeństwa z młodzieżą polską.

W ministerstwie robót publicznych odbyła się konferencja w celu omówienia przyszłego pomieszczenia dla Senatu Rzeczypospolitej polskiej.

W Hucie Bismarka zarząd w porozumieniu z Radą, mającą swoją siedzibę w Berlinie, nagle, bez porozumienia z władzami i organizacjami robotniczymi zwolnił osiem tysięcy robotników polskich.

Żądanie Litwy, aby Liga Narodów potępiła przyłączenie Wilna do Polski, zostało przez Ligę odrzucone.

## Sprawy kobiece.

W Rzymie umarła Matka Ledochowska, która w młodości swojej prowadziła po zapoznaniu się z działalnością Kardynała Lavigerie, całkowicie poświęciła się walce z niewolnictwem.

Walkę tę rozpoczęła od napisania dramatu p. t. „Zaika“, który wyszedł pod pseudonimem Halki i zyskał na scenie duże powodzenie, następnie wydała dla misji afrykańskich pismo, „Echo d'Afrique“ wreszcie w 1894 r. założyła Towarzystwo Ś-go Piotra Klawera, Podczas swojej działalności zebrała na cele misyjne 11 i pół miliona, udzieliła wsparć 53 wikariatom, 28 prefekturom, 60 zgromadzeniom i wykupiła 8.000 niewolników.

Do szkoły górniczej w Ponarth w Anglii, ministerjum oświaty delegowało zakonnicę ze Zgromadzenia Sercanek, która w klasztorze w Ayrshire wykłada nauki przyrodzone.

Na posiedzeniu Helweckiego Towarzystwa nauk przyrodzonych pani Tachterman odczytała studjum p. t. „Kobieta geolog w wieku XVII współczesnej geologii górniczej“.

P. Georges Mawerest w „Avenir“ powstaje przeciw projektowi przymusowego głosowania, które uważa za sprzeczne z pojęciem wolności i wyraża przekonanie, że prawodawcy powinniby raczej zająć się udzieleniem prawnem prawa głosu kobietom.

„Czy to nie hańba, że kobiety są pozbawione prawa głosu w kraju, który już przed 130 laty przez usta Condorcet dopomina się o nie. Dziś gdy kobiety niemal na całej przestrzeni Europy, Ameryki i Australji zostały równouprawnione, nasz kraj dotąd nie chce im praw tych przyznać. A jednak doświadczenie już wykazało, że alkoholizm i prostytucja bądź znikły zupełnie, bądź znacznie się zmniejszyły wszędzie, gdzie kobiety otrzymały prawa wyborcze.

„Prawa głosu we Francji przyznaliśmy analfabetom i alkoholikom, murzynom ledwie pokostem cywilizacji powleczone, sutenerom i wszelkiego rodzaju lotrom, a odmawiamy go wszelkim siostrom i żonom naszym inteligentnym, uczciwym, dobrze wychowanymi kobietom, zdolnym nieraz lepiej od mężczyzn niejedną rozstrzygnąć sprawę“.

„Cóż to za kraj—kończy—gdzie Joanne d'Arc, która kraj ten wybawiła, nie mogłaby nawet być radną miejską!

W Chamounix podczas wycieczki górskiej zginęła 70 letnia Zofja Bryant, najstarsza doktorka nauk przyrodniczych uniwersytetu londyńskiego, która całe życie poświęciła sprawie wykształcenia średniego kobiet.

Gubernatorem wyspy Badu w Australji jest od dziesięciu lat pani Zahel. Pod jej zarządem cywilizacja na wyspie uczyniła znaczne postępy. Cała ludność bez wyjątku pracuje: zajmuje się koszykarstwem, plecteniem mat, wyrobem koronek, poszukiwaniem pereł i szylkretu. Pani Zahel pełni na swojej wyspie, liczącej 450 mieszkańców, obowiązki administratora, sędziego, nauczyciela i duchowego kierownika. Przywóz alkoholu i przyjazd niepożądanych emigrantów zostały zakazane. Moralność jest zadawalniająca.

W prawie rozwodowym, oraz w prawie dotyczącym uprawnienia dzieci nieślubnych w Nowej Zelandji wprowadzono dość znaczne zmiany. W 1908 r.

wprowadzono ustawę, na mocy której małżeństwo zawarte przez rodziców uprawnia dziecko, o ile w chwili jego przyjścia na świat nie istniały prawne przeszkody do małżeństwa. W 1922 r. ograniczenie to zostało zmienione i dozwolono matce samej uprawnić dziecko, o ileby ojciec przed śmiercią nie był tego dokonał.

Prawo rozwodowe z 1920 r. uznawało 3 letnią separację za dostateczny punkt do rozwodu przy zobopólnej zgodzie. Obecnie Trybunał Apelacyjny wyjaśnił, że Sąd nie ma prawa odrzucić podania o rozwód osoby, która została uznana za przyczynę separacji.

Szwedzkie lekarki skierowały do ministerjum sprawiedliwości petycję z żądaniem, by na katedry profesorskie wydziału lekarskiego w Upsali, Lundzie i Instytucie Karoliny w Sztokholmie powoływano kobiety na tych samych prawach, co mężczyźni i to bez względu na to, czy są pannami czy mężatkami.

Wyjątkową dłużniczką jest bezwątpienia pani Bryant z Chicago, która na ślicznym bristolu wystosowała do swoich wierzycieli, w liczbie których byli piekarze, rzeźnicy, kupcy kolonialni, mleczarze, farbiarze, krawcy i t. d. następujące zaproszenie:

„Pani Bryant z powodu przedłużającego się postępowania spadkowego po śmierci męża, była przez pewien czas w niemożności uiszczenia się ze swoich zobowiązań.

Objąwszy w posiadanie spadek po mężu, p. Bryant ma zaszczyt i przyjemność donieść panom, że 10 b. miesiąca, pomiędzy 10—12 w swoim mieszkaniu będzie likwidowała wszystkie swoje zobowiązania“.

Podczas gdy wierzyciele, którzy stawili się w komplecie, posilali się przy wspaniałe zaopatrzone bufecie, pani Bryant kolejno załatwiała z nimi rachunki i wręczała im czek. Tegoż wieczora otrzymała wspaniałe kosze kwiatów z biletami „od dostawców, którzy zapewniają ją, że dzień ten zachowają we wdzięcznej pamięci“.

Pisma angielskie donoszą o groźnym wrzeniu wśród hindusów, zamieszkujących wzgórza na północy prowincji Madrasu. W agitacji przeciw rządowi angielskiemu biorą również udział kobiety.

Matka uwięzionego przez anglików agitatora Mohameda Ali, wygłosiła wobec tłumów zgromadzonych w Lahorze płomienną mowę, w której powiedziała między innymi:

„Anglicy mogą was wieszać i rozstrzelać, ale nie upadajcie na duchu. 330 milionów ludzi nie zegnę się przed 400,000 pigmejczyków. Bracia nasi ani więzienia ani kule się nie ustraszą. Jeśli od kul padną—będą męczennikami, a jeśli ich kule nie dosięgną—żołnierzami Boskiami“.

Do Zgromadzenia Ligi Narodów, która rozpoczęła swoje obrady w Genewie, wybrano w Anglii oprócz pp. Fischer ministra oświaty, lorda Roberta Cecil i posła do Izby Gmin Warda, również kobietę panią Coomb Tesnant.

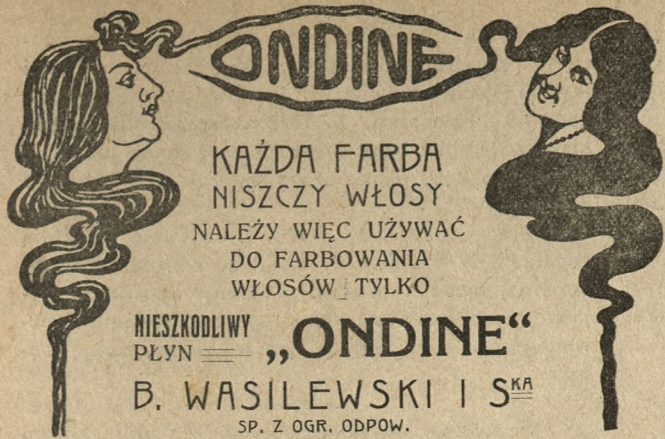
Stało się więc zadość życzeniu, wyrażonemu przed kilku miesiącami przez kobiety Związku przyjaciół Ligi Narodów.

Pani Tesnant pochodzi z Walji i jest przyszłą kandydatką rządowej koalicji do Izby Gmin.

## Treść № 39.

Głosy Roku (wiersze)—Z. Rościszewska. Kilka słów o dydaktyce współczesnej — A. Oderfeldówna. Droga do Odrodzenia Polski—Wukry. Rapsod o Smetku i Pomorzu—Stefanja Okolów Podhorska Gwiazdy i dołary—Szpyrkówna. Księga umarłych—W. Miłaszewska. Z ruchu Kobiecego: Z Polski i ze Świata. Dodatek mój i dodatek powieściowy „Rozbitki“. R. Tagore (przekład Buchholtzowej)





WARSZAWA, KRÓLEWSKA 3. Tel. 153-83.

Żądać we wszystkich pierwszorzędnym Zakładach fryzjerskich, Składach aptecznych i Perfumerjach.

W dniu 1.X b. r. Sekcja Przemysłowa Koła Polek (pałac Staszica), otwiera czteromiesięczny kurs introligatorstwa dla kobiet.

Kurs odbywać się będzie w godzinach popołudniowych, aby umożliwić uczęszczanie osobom mającym rano zajęcie.

Kurs obejmie całkowitą naukę pudełkarstwa i introligatorstwa.

Zamiarem inicjatorek jest ogarnięcie również prowincji. Nie wątpimy iż nowa ta placówka znajdzie szerokie poparcie wśród kobiet jako otwierająca nowe pole pracy. Szczegółów udziela Sekcja przemysłowa Koła Polek (Warszawa, pałac Staszica—wtorki, czwartki i soboty od 11—1).

Pisma prowincjonalne prosimy o powtórzenie niniejszej wzmianki.

## CENTRALNA HURTOWNIA KOŁA POLEK

NOWY ŚWIAT № 72. ———— Tel. 179-29 i 140-61

DZIAŁY BŁAWATNY I GALANTERYJNY OBFIKIE ZAOPATRZONE. W DZIALE SPOŻYWCZYM NA SKŁADZIE: SÓL, MAKA, CUKIER, SMALEC, SŁONINA, MASŁO, JAJA, KAWA, HERBATA, KASZA W RÓŻNYCH GATUNKACH i t. d.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA DLA INSTYTUCJI—WSPÓLDZIELNI I POSZCZEGÓLNYCH OSÓB CYWILNYCH I WOJSKOWYCH.

SKLEPY DETALICZNE:

Wspólna 35, Hoża 37, Nowogrodzka 31, Krzywe Koło 6, Senatorska 17 i Złota 2.

## TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH KOŁA POLEK

PRZYJMUJE DO ROBOTY: KSIĄŻKI, BROSZURY, BLANKIETY,

TABELE, PLAKATY, ODEZWY i t. p.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I TANIE.

TELEFON 244-18.

NAJLEPIEJ ODTŁUSZCZAJĄ MLEKO I SĄ NAJMOCNIEJSZE FIŃSKIE WIRÓWKI

## LACTA i MILKA

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SPÓLDZIELNI

MLECZARSKICH i JAJCZARSKICH

Warszawa, Krak.-Przedmieście 6.

## OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie - - - - - Mk. 1500.—

z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 5000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 400.—

Zmiana adresu Mk. 300.—

REDAKCJA: Pałac Staszycy (od ul. Kopernika) — Telefon 140-61.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

## CENY OGŁOSZEŃ

| Strona       | Cała   | 1/2    | 1/4    | 1/8    | 1/16   |
|--------------|--------|--------|--------|--------|--------|
| Pierwsza . . | 60.000 | 35.000 | 20.000 | 12.000 | 6.000  |
| Tekstowa . . | 70.000 | 40.000 | 25.000 | 15.000 | 10.000 |
| Ostatnia . . | 60.000 | 40.000 | 18.000 | 10.000 | 6.000  |

Klisze na koszt klienta.

**OGŁOSZENIA** przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK — Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”, Długa 9 i I. Buchweitz—Marszałkowska 107.

Wydawca: „KOŁO POLEK”.

Redaktor: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łowicka).

Tow. Zakładów Graficznych KOŁA POLEK Nowy-Świat 8.